

Czy możliwa jest integracja antropocentryzmu z biocentryzmem?

*Psychologa mniemania
na głębokie pytania*

Może się wydawać, że między antropocentryzmem a biocentryzmem nie ma żadnego punktu wspólnego i oba te systemy się wykluczają. Rzeczywiście, do takich wniosków można dojść, gdy potraktuje się te dwie wersje etyki w kategoriach zerojedynkowych. Jeżeli jednak zobaczymy antropocentryzm i biocentryzm jako wymiar, a nie jedynie przeciwstawne, skrajne bieguny, okaże się, że możliwe jest przynajmniej częściowe spotkanie się tych dwóch systemów.

Rozważmy w tym kontekście taki oto przykład. W Tatrzańskim Parku Narodowym w 2002 roku rozpoczyna się budowa nowej kolejki na Kasprowy Wierch. Zastępując starą, jednocześnie przewozić ma dwa razy więcej turystów niż jej poprzedniczka. Lobby narciarsko-biznesowe, stojące za tą inwestycją, formułuje argumenty w oparciu o myślenie antropocentryczne. W tym myśleniu Tatry są dobrem człowieka, z którego ma on prawo korzystać. Oczywiście trzeba to robić z poszanowaniem tych gór (dowodzi się, że nowa kolejka będzie korzystniejsza dla środowiska niż stara), niemniej jednak liczy się tutaj człowiek, jego potrzeby, a właściwie przyjemności oraz możliwość większego zysku. Te ludzkie wartości są ważniejsze od potencjalnie negatywnych skutków środowiskowych (większa antropopresja).

Co ciekawe, jednym z oponentów planowanej inwestycji jest prof. Zbigniew Mirek (botanik, były Przewodniczący Rady Naukowej TPN), który swój sprzeciw uzasadnia również argumentami antropocentrycznymi. Otóż twierdzi on, że TPN chroni nie tylko przyrodę, ale także człowieka, zatem budowa nowej kolejki nie tylko zagraża tatrzańskiej przyrodzie – zagraża również człowiekowi. Chodzi tutaj o model turystyki, w którym człowiek zamiast chodzić – wozi się kolejką. Ta bezwysiłkowa, szybka i masowa turystyka zabija w nas to, co zdrowe i jednocześnie pcha nas w kolejną wersję konsumpcjonizmu, choć w tym przypadku bardzo subtelnego, bo związanego z kolekcjonowaniem miejsc atrakcyjnych turystycznie.

Mamy więc tutaj dwa warianty antropocentryzmu, które prowadzą do zupełnie różnych postaw. Czym różnią się te dwa warianty? Moim zdaniem, chodzi tu o szerokość perspektywy, w której widzi się człowieka. Lobby narciarsko-biznesowe kieruje się, jak wspomniałem, przyjemnością i zyskiem, co jest dość wąską perspektywą widzenia człowieka. Inaczej mówiąc, mamy prawo zmieniać świat, jeśli może nam (i tylko nam) być lepiej. To dość wulgarny przejaw antropocentryzmu. W argumentacji prof. Mirka człowiek jest widziany znacznie szerzej. Nie chodzi tutaj o jakiś wąski, doraźny interes, lecz o refleksję na temat tego, kim jest człowiek i co jest dla niego najlepsze. Z tej perspektywy okazuje się, że to, co dla człowieka dobre w wąskiej perspektywie (przyjemność, komfort, luksus i wygoda), niekoniecznie jest najlepsze w perspektywie szerokiej. Specjaliści zajmujący się promocją zdrowia mówią np., że każdy człowiek powinien co najmniej raz dziennie spocić się z wysiłku. To jest dla nas korzystne, choć niekoniecznie przyjemne z wąskiej perspektywy.

Co ciekawe, jeśli widzimy człowieka właśnie w takiej szerokiej perspektywie, to okaże się, że nie ma dużej różnicy między potrzebami środowiska i przyrody a potrzebami człowieka. Przykład Tatr jest tu bardzo wymowny. Dla nas, ludzi, najlepiej będzie, jeśli góry te pozostaną dzikie, bo wtedy my w swoich zachowaniach będziemy bliżej tego, co w nas zdrowe, naturalne i korzystne.

Jak więc widać, antropocentryzm jest raczej wymiarem niż punktem. Na tym wymiarze zasadnicze znaczenie ma to, jak definiuje się człowieka, z jakiej perspektywy się go widzi, czy jest on totalnie

oderwany i wyobcowany z przyrody (wąska perspektywa) czy podobny, a może nawet tożsamy z tym, co go otacza (szeroka perspektywa). W tym drugim wariantcie przestaje mieć nawet znaczenie, kto jest tutaj ważniejszy, a kto mniej ważny, czy człowiek, czy przyroda, bowiem tak naprawdę w tej szerokiej perspektywie nasze najgłębsze potrzeby i pragnienia nie są sprzeczne z potrzebami samej przyrody. W najbardziej szerokiej perspektywie ostatecznie znika podział na podmiot i przedmiot. Właśnie taki skrajnie szeroki antropocentryzm spotyka się z biocentryzmem, choć w tym wymiarze przestaje mieć też znaczenie, jakim „izmem” to nazwiemy.

W tym sensie także biocentryzm jest pewną umowną konstrukcją. W najbardziej skrajnej postaci może wydawać się absurdalny, bo zgodnie z nim nie moglibyśmy nic zrobić, gdyż zawsze narusza to jednostkowe dobro jakiegoś innego organizmu. Ale z takim biocentryzmem raczej nie mamy do czynienia. Zdrowy biocentryzm, to taki, w którym zawarta jest jakaś odrobina antropocentryzmu. Ostatecznie bowiem mamy prawo ingerować w środowisko, choć możemy to robić wyłącznie z szerokiej perspektywy naszego „ja”, nie ulegając zachciankom czy wąsko pojętemu interesowi. W takiej perspektywie, ingerując w środowisko i zaspokajając swoje potrzeby nie różnimy się od innych organizmów, które przecież też zawsze jakoś ingerują w środowisko, by zaspokoić swoje potrzeby. W takim świecie nikt z nikim nie prowadzi wojny, choć oczywiście nie znaczy to, że nie ma tam cierpienia i śmierci.

Co decyduje o tym, że ludzie preferują orientację antropocentryczną czy biocentryczną? Dokonana przeze mnie wyżej analiza dowodzi, że kluczową rolę odgrywa tutaj koncepcja „ja”, jaką przyjmuje się w odniesieniu do człowieka. Innymi słowy, to, w jaki sposób myślimy o sobie, jak odpowiadamy na pytanie „kim jestem”, ma zasadnicze znaczenie przy akceptacji określonego systemu etycznego. Z tego punktu widzenia etyka jest czymś wtórnym wobec psychologii. To na fundamencie koncepcji „ja” akceptuje się określoną etykę środowiskową. W tym sensie przekonywanie ludzi do jakiegoś systemu etycznego ma bardzo ograniczone znaczenie. Krótko mówiąc, ludzie wierzą w coś i przyjmują za prawdziwe czy słuszne to, co jest zgodne z definicją ich „ja”. Im szerzej pojmują się własne „ja”, widząc je w szerszym kontekście wzajemnych związków i zależności z innymi ludźmi, innymi istotami oraz elementami świata nieożywionego, tym większe prawdopodobieństwo akceptowania wizji biocentrycznej. Choć, jak starałem się to pokazać wcześniej, podział na antropocentryzm i biocentryzm w tym kontekście przestaje mieć znaczenie. W takiej sytuacji etyczne dylematy i rozważania tracą sens, a na znaczeniu zyskują psychologiczne mechanizmy odpowiedzialne za określony sposób pojmowania własnego „ja”.

Etyka ma tutaj jeszcze dodatkowe ograniczenia. Formułując bowiem odpowiednie normy związane z tym, jak należy lub nie należy postępować, często narzuca ludziom takie zachowania, których oni nie akceptują. Zdarza się, że normy etyczne traktowane są jak coś zewnętrznego wobec człowieka, z czym faktycznie się on nie identyfikuje. Tak oto spotykamy się z sytuacją, w której ktoś nawet deklaruje określoną normę etyczną, ale gdy przychodzi co do czego, konkretne zachowanie stoi z tą normą w sprzeczności. Dlatego obok norm etycznych ciągle jako ludzie i społeczeństwo potrzebujemy strażników czy odpowiednich służb, które czuwają nad przestrzeganiem tych norm. Najlepiej oczywiście, gdy normy są uwewnętrznione i automatycznie przejawiają się w zachowaniu; o takiej jednak sytuacji ciągle jeszcze możemy jedynie pomarzyć.

Poza tym ludzie raczej nie lubią, gdy się ich strofuje lub mówi im się, co powinni, a czego nie powinni robić. Bycie pouczanym wzbudza poczucie winy i dlatego ludzie najczęściej unikają takich sytuacji. Innymi słowy, ludzie wolą mieć rację niż świat, w którym mogą się czuć naprawdę dobrze. Odwoływanie się do norm, nakłanianie ludzi, żeby się do nich stosowali, zawsze jest czymś niewygodnym i trudnym dla nich, bo uświadamia im, że mogą nie mieć racji. To właśnie tutaj rodzi się opór i próba utrzymania dotychczasowych, często niekorzystnych zachowań.

Ludzie nie lubią się też poświęcać. A podporządkowywanie się normom jest w zasadzie

poświęcaniem się czemuś zewnętrznemu, z jednoczesnym rezygnowaniem z własnej przyjemności. Tak oto rodzi się zgorzknienie tych, którzy najdalej zaszli w „świętości”. Tak też rodzi się „święte oburzenie” u tych, którzy się poświęcają, wobec tych, którzy nie mają za bardzo na to ochoty. Wtedy się na nich pomstuje lub otwarcie się ich potępia i z nimi walczy. Walka ta jest jedynie zewnętrzną manifestacją wewnętrznej wojny, jaką toczy człowiek z samym sobą, ze swoimi skłonnościami, które muszą ulec pod naporem słusznych moralnie norm. Od tego zjawiska nie są wolni ekolodzy, ale też wszyscy inni nawiedzeni moralisci, którzy odkryli, co jest właściwe i próbują na siłę do tego przekonać siebie i innych.

Z drugiej strony mamy wiele zachowań moralnych, które pojawiają się spontanicznie, których nie trzeba wymuszać, planować, uzasadniać czy obwarowywać przepisami. Czy jeśli nasza lewa ręka zostanie zraniona, to prawa musi ustanawiać jakieś normy wskazujące na obowiązek pomagania zranionej ręce? Obie ręce wzajemnie sobie pomagają i troszczą się o siebie w sposób naturalny i spontaniczny. Jest to tak oczywiste, że aż trudno o tym mówić. Tak czy owak, potraktujmy to jako metaforę naszych relacji z przyrodą. Wierzmy, że jako ludzie jesteśmy oddzieleni od przyrody, że jesteśmy obok niej lub ponad nią. Jesteśmy jak ręka, która straciła poczucie, że jest częścią jednego ciała. Dlatego musi się jakoś szczególnie przekonywać, budować systemy filozoficzne i etyczne, formułować normy prawne, a następnie kontrolować ich przestrzeganie w celu zapewnienia odpowiednich zachowań wobec drugiej ręki czy całego ciała. Pozycja oddzielenia wymaga etyki i norm, choć te regulatory zachowania są słabe i zawodne. Oczywiście dobrze, że są, bo oddzieleni potrzebujemy jakiejś wizji, jakiegoś uzasadnienia własnej sytuacji, ale ostatecznie, by odpowiednio zachowywać się wobec drugiej ręki, powinniśmy zrobić coś raczej z przekonaniem ręki na swój temat, z owym poczuciem oddzielenia, które jest podstawowym problemem i źródłem naszych kłopotów. Zatem nie tyle potrzebujemy najlepszej etyki, ale odpowiedniej koncepcji „ja”, w której czujemy się częścią całości, w której nie jesteśmy oddzieleni i w której pomagamy drugiej stronie tak, jakbyśmy pomagali samemu sobie. Bo ostatecznie prawa ręka pomaga lewej nie dlatego, że tak należy, że ma w tym jakiś interes, ale dlatego, że inaczej nie może, bo jest częścią tego samego ciała.

Spór o słabe i mocne strony etyki biocentrycznej czy antropocentrycznej jest sporem, który można toczyć wyłącznie na poziomie oddzielnego „ja”, w perspektywie konfliktu między światem przyrody i światem ludzkim. Zawsze można argumentować, że jedna lub druga etyka prowadzi do negatywnych konsekwencji albo dla człowieka, albo dla przyrody. Wydaje się jednak, że jest wyjście z owej pułapki, a jest nim potraktowanie etyki jako wymiaru, na którym można człowieka opisać jako bardziej lub mniej oddzielnego od tego, co na zewnątrz. Przesuwając się w kierunku bieguna jedności człowieka i przyrody, odwołujemy się do naturalnego procesu dojrzewania jednostki ludzkiej (stopniowej decentracji) i w tej perspektywie integrujemy szeroko pojęty antropocentryzm i biocentryzm. Ostatecznie też osiągnięcie Pełnego „ja” skutkuje wyjściem poza jakikolwiek wariant etyki, a dyskusja o tym, która z etyk jest bardziej właściwa, staje się bezprzedmiotowa.

Św. Augustyn mówi tutaj: „kochaj i czyni co chcesz”.

Ryszard Kulik



Kolumna dofinansowana przez Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach.